



**Wywiad z Panią Teresą Zubą
- nauczycielem
Zespołu Szkół Technicznych
w Kolbuszowej**

Dzień dobry.

W tym roku nasza szkoła obchodzi Jubileusz 60-lecia powstania. Przygotowując się do uroczystości, zbieramy wszelkie informacje, pamiątki, zdjęcia, wspomnienia z dawnych lat.

Rozmowy z absolwentami czy pracownikami naszej szkoły są prawdziwą skarbnicą wiedzy, jak kiedyś było, jak wyglądała szkoła i co się zmieniło.

- W jakich latach pracowała Pani w szkole w zawodzie nauczyciela i czy była to Pani pierwsza praca?

TZ: Ja pracowałam od roku 1985 do 2008 w tej szkole.

Nie była to moja pierwsza praca, bo wcześniej pracowałam na Politechnice Krakowskiej w Biurze Współpracy z zagranicą.

Pracowałam też przez rok w Szkole Podstawowej w Dzikowcu, a potem przyszedłam tu i stąd odeszłam na emeryturę. Nie pracowałam od razu jako nauczyciel języka francuskiego. Przez chwilę byłam wychowawcą w internacie, potem przyszedłam do biblioteki, ponieważ nie było na tyle godzin języka francuskiego, żeby uczyć tylko francuskiego, więc pracowałam w bibliotece szkolnej, a potem jak przybywało klas, uczniów, rozszerzał się język francuski. Bo język francuski był tu jedynym językiem oprócz rosyjskiego, zachodnioeuropejskim, który został wprowadzony w szkole

i wtedy zaczęłam uczyć francuskiego.

Kroniki nie ma, ale w głowach jest ta historia, jest,... bo chciałyście zapytać,...

- Jak się zaczęła wymiana, prawda?

TZ: Nauczanie języka francuskiego zaczęło przynosić coraz lepsze efekty z chwilą, kiedy rozpoczęła się wymiana z Francją.

A zaczęło się to tak. Nasze miasto, pewnie wiecie, w 1991 roku podpisało umowę o współpracy z francuskim miastem Ploërmel. To jest takie piękne miasteczko w Bretanii.

Bretania to jest urokliwy region Francji, północny - zachód. No i właśnie to miasto podpisało umowę z Kolbuszową. To był czas, kiedy granice jeszcze były zamknięte, żyliśmy za żelazną kurtyną, nie mieliśmy możliwości wyjazdu na zachód. Więc taka współpraca, takie kontakty były wielką szansą

dla mieszkańców Kolbuszowej, i dla szkół, które również tam, we Francji, były zainteresowane podjęciem współpracy ze szkołami, które odpowiadałyby profilem, czy ilością uczniów. I wtedy właśnie, już w 1991

roku, została podpisana umowa między miastami. A zaraz potem dostaliśmy list od liceum zawodowego, to się nazywało Lycee Professionnel Saint-Armel, z Ploërmel właśnie, że chcieliby nawiązać współpracę ze szkołą w Kolbuszowej.

I ten list trafił do Liceum Ogólnokształcącego, ale tam jakoś nikt nie podjął się korespondencji

i wtedy moja pani profesor od języka francuskiego Joanna Ziolo, która mnie uczyła, która zaszczerpiła we mnie miłość do języka francuskiego i Francji, przyszła do mnie. Ja uczyłam już tutaj- i mówi Teresa, zacznijcie współpracę. No i wtedy odpisaliśmy na ten list, zaraz potem przyszła odpowiedź, że są chętni, że są zainteresowani. Oczywiście oni opisali nam swoją szkołę, pokrótce my opisaliśmy im swoją. Po podpisaniu umowy o współpracy miast powstała przy burmistrzu naszego miasta Komisja Współpracy z Zagranicą. W tej komisji przewodniczącą była właśnie moja wieloletnia pani profesor z liceum Pani Joanna Ziolo, która była moją nauczycielką.

Ona była przewodniczącą komisji i ona zaangażowała do pracy w niej m.in. swoich dawnych uczniów, ponieważ było ich tu wielu. Komisja ta organizowała również staże dla nauczycieli. Nauczyciele przede wszystkim francuskiego, ale także innych przedmiotów wyjeżdżali na staże do Francji, żeby obserwować jak tam wygląda edukacja.

W 1993 roku ja zostałam wytypowana na taki staż właśnie do tej szkoły, która chciała z nami współpracować. Przez miesiąc byłam więc w Saint-Armel, obserwowałam jak wygląda nauka, brałam udział w spotkaniach z rodzicami uczniów, uczestniczyłam w wywiadówkach i chodziłam na lekcje. I w 1993 roku właśnie podczas mojego pobytu tam na stażu przyjechał do Ploërmel ówczesny dyrektor naszej szkoły, pan Edward Mazur, razem z grupą przedsiębiorców, którzy wtedy też przyjechali tam na takie staże.

25 października 1993 roku podpisaliśmy oficjalną umowę o współpracy Zespołu Szkół Zawodowych w Kolbuszowej i Lycee Saint Armel w Ploërmel.

I tak to się zaczęło.

Pan dyrektor wrócił, ja jeszcze zostałam na stażu. Potem w 1994 roku w lutym przyjechali do nas po raz pierwszy uczniowie z tej zaprzyjaźnionej szkoły. Przyjechała grupa 35 osób. Pamiętam jak to było, zima piękna. Oni śniegu nie znali zupełnie, bo to klimat oceaniczny, ciepło, kwiatki kwitną przez cały rok. Poszli na skansen, cóż oni wyczyniali wtedy na tym śniegu!

To były pierwsze wspomnienia. Zaraz potem w lecie grupa 49-osobowa od nas pojechała do Francji. Duża grupa, było bardzo wielu chętnych. Uczniowie bardzo chcieli pojechać, zobaczyć, bo tak jak Wam powiedziałam, nie mieliśmy możliwości wyjazdów na zachód. Nie było komputerów, nie było Internetu, więc nawet zwiedzanie wirtualne było niemożliwe, a taki wyjazd za granicę to była gratka!

Co jest ważne, że przyjmując tutaj gości i wyjeżdżając tam, zawsze uczniowie mieszkali

w rodzinach. My mieszkaliśmy w rodzinach francuskich, a oni mieszkali u nas w rodzinach. I muszę Wam powiedzieć, że zawsze na początku uczniowie mieli barierę językową. Uczyli się w szkole tego języka, ale tu nagle musieli zacząć posługiwać się nim, żeby się porozumieć.

Więc na początku był taki lęk, obawa, ale potem zawsze nawiązywały się bardzo serdeczne przyjaźni. Dzięki temu, że uczniowie mieszkali w rodzinach, to mieli możliwość poznania życia, takiego prawdziwego, autentycznego życia rodziny francuskiej. Oczywiście chodzili na zajęcia, zwiedzali piękne regiony Brytanii, ale przede wszystkim nawiązywały si przyjaźnie między poszczególnymi uczniami.

Wymiany zaczęły się w 1994 roku i trwały właściwie do 2013-14. Były to bardzo regularne wymiany. Co dwa lata przyjeżdżali Francuzi do nas i my wyjeżdżaliśmy do nich.

W tym samym roku, zwykle to było. My jechaliśmy na przykład w marcu, oni przyjeżdżali w czerwcu. Jeśli jak chcecie znać dokładne daty, to ja tutaj to wszystko mogę wam udostępnić, bo mam. Tych wymian za moich czasów, było pięć w jedną i drugą stronę, czyli w sumie dziesięć podróży tam i z powrotem. Ostatnią wizytę, przygotowywałyśmy razem z koleżanką Panią Marią Bardan, z którą nie wiem, czy już

rozmawialiście, czy będziecie rozmawiać, to była druga nauczycielka języka francuskiego, która uczyła w tej naszej szkole, a właściwie pierwsza, bo ja przyszedłam później. Razem uczyłyśmy.

W 2004 roku, kiedy już zaczęły się programy unijne, napisaliśmy projekt do Unii Europejskiej

w ramach programu Socrates Comenius. Tytuł tego projektu brzmiał: Życie w Małej Ojczyźnie może być pasjonujące. Pomagały nam przy tym panie od historii. Jeśli interesują was szczegóły tego projektu, mogę wam o nim opowiedzieć, ale to nie wiem, czy to nie będzie za dużo.

W każdym razie realizowaliśmy wspólnie ten projekt, żeby pokazać ważne osoby, które żyją

w naszym środowisku, blisko nas. Tak było z naszej strony, jak i ze strony francuskiej. Zakończyło się to piękną prezentacją, na którą byli zaproszeni goście z kuratorium, te ważne osobowości, które prezentowaliśmy i oczywiście uczniowie obydwu szkół.

Szkoda, że nie mamy tej kroniki, bo tam w kronice są piękne zdjęcia z tej uroczystości. Prowadziła to para uczniów przebranych w stroje regionalne, od nas w stroju lasowiackim. Uczennica była w stroju bretońskim.

Były też spotkania z tymi ludźmi. Bardzo ciekawy był ten projekt. Tak wyglądały wymiany.

Jak ja już odeszłam na emeryturę, to te wymiany między uczniami się skończyły, a potem były staże uczniów. W 2010 roku uczennice technikum hotelarskiego odbyły trzytygodniowy staż w Ploërmel, a potem w 2011-2012 roku po sześciu uczniów odbywało staże

u nas w sklepie Pana Orzecha, ponieważ byli to sprzedawcy i oni tutaj mieli takie staże. Tak to wyglądało.

- Były jakieś ciekawe, zabawne historie z tamtych wymian? Jakies relacje, które przetrwały do dziś?

TZ: Oj, to jest cała historia i można by tu wspominać wiele rzeczy, bardzo wiele.

Tak jak Wam powiedziałam już na początku, uczniowie wyjeżdżając obawiali się czy sobie poradzą w rodzinie francuskiej, ale byli odważni. Nigdy nie było problemu, żeby zebrać komplet uczniów na wyjazd do Francji. Zawsze było więcej chętnych niż miejsc. Teraz inaczej się uczy języka, teraz macie dostęp do francuskich stron, oglądacie tv w językach obcych. Porozumiewacie się w językach obcych spokojnie. Wtedy była to nauka w szkole, nauka z książką, tablicą i z kredą. Taki wyjazd to była wielka możliwość dla tych uczniów. I tak jak mówię, oni wyjeżdżali z obawą. Te pobyty trwały zazwyczaj 10 dni, bo to jest duża odległość, 2500 kilometrów. Jechaliśmy autokarami, nie było noclegów, więc ta podróż trwała bardzo długo 24, 30 godzin, męcząca była. Autokary nie były tak wygodne jak dziś, ale dla młodych ludzi to nie był problem. I za każdym razem, kiedy wyjeżdżaliśmy stamtąd, czy Francuzi odjeżdżali tu od nas, to były łzy jak grochy, płakali, nie mogli się rozstać i potem pisali do siebie listy.

Czy przetrwały te przyjaźnie?, trudno mi powiedzieć jeśli chodzi o uczniów, bo uczniowie się zmieniali. Nigdy nie było tak, że trafiali do tych samych rodzin. Było kilkoro takich uczniów, którzy byli kilka razy. Edukacja trwa 4-5 lat, nasze wymiany bywały co 2 lata, więc po prostu nie zdążyli wyjechać kilka razy.

Uczniowie wyjeżdżający przyjmowali swoich kolegów z Francji u których mieszkali, więc jeszcze mieli ten kontakt w ciągu tych 4 lat, ale być może, że są to przyjaźnie jeszcze do tej pory. Natomiast jeśli chodzi o nauczycieli, to te przyjaźnie trwają do dziś. My przyjaźnimy się z dyrektorem, który zaczynał tę współpracę i ja zaczynałam, przyjaźnimy się już 30 lat.

Spotykamy się, bo przyjeżdżają nie tylko w ramach wymian, ale także prywatnie, w odwiedziny. Teraz już ta wymiana jest łatwiejsza, bo są SMS-y, jest Whatsapp, jest Skype, więc kontakt jest teraz bardzo bezpośredni. Nie czekamy na listy po 2 tygodnie, tak jak to się kiedyś czekało. Więc te przyjaźnie na pewno przetrwały.

Jeśli chodzi o jakieś szczególne sytuacje, no różne były. Było tak, podczas jednej wymiany, że uczeń trafił do szpitala. I to mój wychowanek był wtedy. Pojechał z jakąś niewielką ranką na palcu. W trakcie długiej

drogi okazało się, że zaczęło to ropyć, spuchł mu palec tak, że trzeba było operować. No więc trafił do szpitala. Przeleżał tam w szpitalu tydzień w pojedynczej sali z telewizorem. Wtedy to był komfort. Obsługiwali go wszyscy.

Po pobycie tygodniowym stwierdził: „wie co profesorka, to było całkiem fajne doświadczenie. A jakie miłe pielęgniarki! I dogadałem się z nimi! Była też sytuacja taka, że zwiedzaliśmy Rennes. To jest miasto, które jest stolicą tego regionu. No i jak zwykle podczas zwiedzania uczniowie mieli tam czas wolny, żeby sobie jeszcze pochodzić swobodnie, pójść na lody, zrobić zdjęcia, czy zrobić jakieś zakupy. No i oczywiście jest ustalona godzina zbiórki, kiedy spotykamy się przy autobusie. Przychodzimy wszyscy. Brakuje dwóch dziewcząt.

No nie ma. Komórek wtedy nie było, więc komunikacja była utrudniona.

I co wtedy? pan dyrektor, (bo akurat wtedy był pan dyrektor też) i nauczyciele opiekunowie wróciliśmy trasami, które przeszliśmy wcześniej. Na szczęście dziewczynki czekały w miejscu takim, w którym rzeczywiście byliśmy. Znalazły się. Wyjazd opóźnił się o godzinę, ale szczęśliwie się to wszystko zakończyło.

- Wracając do historii naszej szkoły, jak wyglądała szkoła i jacy byli uczniowie?

TZ: No cóż, to było trochę lat temu, więc szkoła wyglądała inaczej. Szkoła nie była tak wyposażona, jak teraz macie.

I tutaj też ta wymiana nam bardzo pomogła, bo pierwszą tablicą białą, na której nie pisało się kredą, to była tablica w pracowni języka francuskiego, którą dostaliśmy od naszych przyjaciół. Pierwszy telewizor, który był w pracowni, to też był w pracowni francuskiej, bo otrzymaliśmy to od naszych przyjaciół. Ta pomoc była znaczna, zwłaszcza w czasach, kiedy u nas było bardzo trudno.

Jadąc tam zawsze przywoziliśmy różne rzeczy, pełen bagażnik był wypełniony prezentami, darami, jak to się wtedy mówiło. Bo oprócz tych takich wielkich prezentów, przywoziliśmy zawsze mnóstwo książek, papieru do drukarek, który u nas był trudno dostępny. Przywoziliśmy, pamiętam, katalogi mody, którymi zafascynowane były uczennice krawiectwa.

One z pasją oglądały te wszystkie zdjęcia, korzystały z wykrojów tam zamieszczonych.

My, nauczycielki, korzystałyśmy z tych dokumentów (bo tak to trzeba nazwać, autentyczne dokumenty), do nauki języka właśnie. Nie było tego tutaj u nas, więc na lekcjach to się wykorzystywało. Zarówno gazety, jak i katalogi czy i bilety z metra i inne takie rzeczy.

Dzisiaj to trudno sobie wyobrazić, że takie rzeczy się przywozi jako pamiątki, prawda? Ale wtedy to były naprawdę cenne rzeczy. To jeśli chodzi o szkołę, jeśli chodzi o uczniów? Uczniowie byli jak zwykle różni, ale uczyli się, wydaje mi się, z zainteresowaniem, dlatego że wielu moich uczniów potem wyjeżdżało do Francji do pracy, zwłaszcza stolarze. Wyjeżdżali stolarze, płytkarze, inni pracowali na budowie. Oni tutaj uczyli się zawodu, a znając troszkę języka było im łatwiej potem radzić sobie tam we Francji.

A jacy byli uczniowie?

Już dosyć dawno nie uczę, od 2008 roku, potem jeszcze troszkę pracowałam w gimnazjum, ale tutaj skończyłam w 2008 roku. Wydaje mi się, jak przychodzę do szkoły teraz czasem, że byli bardziej weseli, bardziej ze sobą zintegrowani niż teraz. Ja takie odnoszę wrażenie.

Na pewno jest to wina komórek, komputerów, bo kontaktujecie się teraz bardziej właśnie przy pomocy tych środków nowoczesnych, a przedtem siedzieli na parapetach, rozmawiali, śmiali się, czasem psocili. Takie są prawa młodości.

- Jakie są Pani zainteresowania, pasje? Może ma Pani jakieś marzenia, którymi zechciałaby się z nami podzielić?

TZ: Pasją zawsze był dla mnie język, więc tak jak powiedziałam Wam, kiedy powstała Komisja Współpracy z Zagranicą przy burmistrzu, to brałam udział w pracach tej komisji, zachęcała nas do tego nasza była nauczycielka. Na czym polegała ta praca? Wymiany były, tak jak mówiłam, nie tylko między uczniami, ale systematyczne były wymiany rodzin. Wyjeżdżali mieszkańcy Kolbuszowej do Ploërmel, stamtąd przyjeżdżali do nas, i trzeba to było wszystko organizować. Szukać rodzin chętnych do przyjęcia, przygotowywać program wizyty u nas. My we Francji poznawaliśmy piękną Bretanię. Kiedy przyjeżdżali Francuzi do nas staraliśmy się tak samo zainteresować ich naszym regionem. Jeździliśmy do Krakowa, Zakopanego, Sandomierza i innych miast, pokazywaliśmy im nasze tradycje zapraszając na przykład na dożynki organizowane w czasie ich pobytu. Ta praca w komisji zawsze sprawiała mi przyjemność.

A oprócz tego na emeryturze wreszcie mogę realizować swoją kolejną pasję - to jest czytanie. Zawsze lubiłam czytać, zawsze lubiłam mieć książkę blisko, a nie zawsze był na to czas, a na emeryturze tego czasu troszkę więcej.

- Co jest Pani życiowym priorytetem?

TZ: Rodzina, rodzina jest dla mnie priorytetem, dlatego między innymi poszłam wcześniej na emeryturę, żeby być do dyspozycji rodziny. W miarę możliwości opiekowałam się wnukami, a teraz opiekuję się moją 94-letnią, chorą mamą.

- Może zechciałaby Pani przekazać jakąś myśl, refleksję młodszemu pokoleniu?

TZ: Tak się zastanawiałam nad tym pytaniem. To, co wydaje mi się, że jest bardzo ważne, co chciałabym powiedzieć młodym ludziom, to żeby dbali o relacje bezpośrednie między sobą. Bezpośrednie relacje, żebyście się spotykali, rozmawiali ze sobą, bo to ubogaca człowieka, to nie jest to samo, co SMS wysłany, nawet ładny emotikon czy coś jeszcze.

Wymiany z Francją pokazały moim uczniom, że nawet jeżeli nie radzili sobie doskonale z językiem, bo wiadomo, że ten zasób słownictwa był skromny na początku, on się potem powiększał, ale to, co pokazały te wymiany, to to, że potrafili się porozumieć ze swoimi rówieśnikami z Francji, poznać ich kraj, poznać ich region, poznać ich rodziny, a wszystko to dlatego, że mogli być ze sobą bezpośrednio, że mogli przebywać ze sobą przez te 10 dni, czy potem wymieniać dopiero korespondencję, korespondencję taką tradycyjną.

Dziękujemy bardzo.

TZ: Bardzo mi miło było porozmawiać. A Wy uczycie się jakiego języka?

Ja niemieckiego.

Ja także.

TZ: Niemieckiego się uczycie, dobrze. I wyjeżdżacie też na jakieś staże? Nie ma takich jeszcze?

Teraz, to jest inny rodzaj wymiany, bo realizujecie różne programy takie właśnie online, gdzie też pewnie ciekawych rzeczy się dowiadujecie, ale wydaje mi się, że to nie zastąpi takiego bycia ze sobą właśnie. Takiego bezpośredniego kontaktu. Nawet jak tam czasem coś nie wychodzi, bo różne się zdarzają sytuacje.

My mieliśmy telefony stacjonarne, nie było telefonów komórkowych. Kiedy organizowaliśmy wyjazdy, opiekunowie podawali zawsze numer stacjonarny telefonu swojego, jak tutaj byli Francuzi, czy podawaliśmy numer telefonu we Francji, tam gdzie my mieszkaliśmy, gdzie my spaliśmy. I zdarzały się sytuacje, że na przykład w nocy ktoś dzwonił, bo coś tam się dzieje, czy źle się czuje, czy nie może się dogadać, więc nauczyciele brali telefon i byli takimi komunikatorami między rodziną francuską i tymi uczniami. Wiedzieli zawsze, że mogą na nas liczyć, my zresztą byliśmy do dyspozycji cały czas. Uczniowie nie mieli komórek, ale mieli więcej czasu, żeby ze sobą rozmawiać, żeby być ze sobą, żeby próbować się dogadać.

Nie było translatorów. Trudno sobie to dzisiaj wyobrazić, prawda?

- Trochę.

TZ: Gdybyście chciały mieć dokładne informacje na temat wymian, to ja tu mam. Na 25-lecie współpracy z Francją pani profesor Joanna Ziolo wydała książkę o historii całej współpracy.

W tym roku jest wyjazd do Francji też z Kolbuszowej w ramach wymiany rodzin

i będziemy świętować już 35-lecie współpracy.

W Miejskiej i Powiatowej Bibliotece w Kolbuszowej jest całe wielkie dossier, gdzie są informacje na temat każdego przyjazdu, każdego wyjazdu z tych 35 lat. Już nawet jakieś prace licencjackie zostały napisane na temat współpracy Kolbuszowej z Ploërmel, miastem bretońskim. Bo to jest ewenement w skali kraju, taka długa współpraca.

Bretończycy pomagali nam, kiedy było nam ciężko w latach 90-tych, a kiedy wybuchła wojna na Ukrainie, to przyłączyli się do nas z pomocą humanitarną i do tej pory już przyszło 6 transportów z Ploërmel do Kolbuszowej, a z Kolbuszowej przekazujemy to dalej na Ukrainę. Także m.in. na tym polega praca Komisji Współpracy z Zagranicą, która przekształciła się w Stowarzyszenie Współpracy z Zagranicą „Kolbuszowa bez Granic”.

Wywiad przeprowadziły: Gabriela Blat, Zuzanna Kasiewicz, Wiktoria Wilk i Julia Serafin - uczennice i przedstawicielki Samorządu Uczniowskiego